Gazeta Krakowska.

Wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 109.

Kwartalnie kosztuje złotych szesnaście miesięcznie złotych sześć.

SOBOTA 15 Maja 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
12	6	27" 3"' 768	+ 9° 7	3 95	Pn. Wschodni słaby	Pogoda z Chmurami	Deszcz drobny
	2	3, 752	+ 20, 0	4, 49	Pn. Zachodni ,,	,,	
	10	3. 644	+ 14, 1	5 24	Północny ,,	,,	
13	6	27 2"' 440	+ 10°, 7	4. 63	,, ,,	Chmurno	Rano deszcz
	2	3 850	+ 14, 8	4, 49	Zachodni średni	Pochmurno	Wicher Pł. Zachodni
	10	5. 065	+ 11, 6	3, 18	,, słaby	Pogoda z Chmurami	i Zachodni.

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

W dniu 12 b. m. Cesarsko Królewskie wojsko wszelkiéj broni, stojące garnizonem w mieście naszém, wymaszerowawszy na błonia w wielkiéj paradzie, mając na czele Jego Excellencyą JW. Feldmarszałka Porucznika hrabiego Castiglione, uczestnikiem było wielkiego żałobnego nabożeństwa w urządzonéj w namiocie na ten cel kaplicy, odprawionego za duszę śp. Jego Cesarskiéj Wysokości Arcyxięcia Karola, wiekopomnego Wodza Austryi; — na którem to nabożeństwie wszystkie C. K. Władze cywilne i wojskowe zebrane były.

Po skończonym obrzędzie świętym, całe wojsko odbywszy defiladę przed Jego Excellencyą JW. Feldmarszałkiem porucznikiem, wróciło w paradzie do miasta, przy odgłosie muzyk pułkowych. — Tysiące ludu, towarzyszyły temu uroczystemu obrzędowi.

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż 27 Kwietnia.* —

Czytamy w *Journal des Débats:* Szeryf Bu-Maza, o którego przybyciu do Tulonu już donieśliśmy, a który wkrótce zostanie przywiezionym do Paryża, nie został wziętym jako jeniec, jak z początku twierdzono. Sam on poddał się oświadczając, że jego rola już skończona, a usiłowania bezskuteczne przeciw przewadze armii francuzkiéj. Oto szczegóły dane przez *Moniteur Algerien* z 30 kwietnia. Parostatek *Cameleon* przybyły wczoraj z Oranu, miał na pokładzie swym Szeryfa Machomed-Ben-Abdallach, zwanego Bu-Maza. Zdaje się, że działanie tego człowieka nadzwyczajnego już się skończyło, a koniec nie mniéj był uderzającym jak początek. Pułkownik St. Arnaud, opuszczając kraj pokolenia Uled-Zunes, zostawił kaidowi czterech żołnierzy jazdy dla pobierania opłaty na pokolenie nałożonéj. W dniu 13 ci czterej żołnierze zgromadzili się właśnie w celu swéj misyi, gdy przed ich namiotem stanął jeździec, który zsiadł z konia. Tym jeźdzcem był Bu-Maza. Na jego widok kaid zbladły woła nań, by się oddalił, albowiem pokolenie dość już klęsk poniosło z jego powodu. Czteréj mekrani wychodzą i grożą tonem dość niepewnym, ale szeryf milczenie im nakazuje temi słowy: „Przebaczam wam; nie chodzi już o wojnę, jedźcie ze mną do pułkownika z Orleansville.“ Jeden z jeźdźców ruszył na przód dla uwiadomienia pułkownika. Szeryf śmiało doń przystąpił; naśladując mimo wiedzy sławny list Napoleona do xięcia rejenta Anglii, rzekł doń z szlachetną godnością: „Przeciw tobie z Francuzów najwięcéj walczyłem, tobie też chciałem się poddać.“ Czy to w Orleansville, czy w Tenes, czy na pokładzie parostatku *Cameleon*, ciągle ta godność największa w jego postępowaniu i słowach objawiała się; wszystkich uderzyła twarz pełna ognia i śmiałości tego młodego człowieka, liczącego zaledwie lat 25, który zapałem swym natchnąć potrafił ludność tak liczną i sprawić, iż z niesłychaném poświęceniem toczyła przez lat dwa walkę nierówną, znosząc cierpliwie wszystkie nieszczęścia i klęski. Pomimo tych nieszczęść urok nie przeminął jeszcze; na całéj drodze z Orleansville do Tenez arabowie cisnęli się by ucałować kraj jego burnusu lub ślady stóp jego konia.

Najzaciętsi przeciwnicy Francyi w górach Kabylii Ben-Salem, Ben Kassem, czyli Kassi, kalifa Mahiddin i innych naczelników wielu, tak z Kabylii jak z prowincyi Oranu znajdują się w téj chwili w Algierze, zkąd mają się udać do Francyi dla zwiedzenia tego kraju.

Uzbrajania na wyprawę jenerała Cavaignac

do Sahary są bardzo znaczne. W dniu 11 kwietnia zgromadzić się miała w Daya kolumna z 2,400 ludzi, dowodzonych przez jenerała Cavaignac. Tymczasowy komendant prowincyi Oranu, jenerał d'Arbouville, przybył sam do Tlemcen na czele trzech szwadronów jazdy i trzech batalionów piechoty. Ze strony Maroko pod Sebdu stoi kolumna z 1,200 ludzi, a pułkownik Corte z strzelcami afrykańskiemi stoi w Nemours. W ten sposób jenerał Cavaignac będzie mógł swobodnie działać. Ruszy on zaraz na południe. Po przebyciu piaszczystéj równiny, rozdzielającéj oba pokolenia Szot, dojdzie do małego miasteczka Szelehla. Ten punkt dotąd dwa razy był zwiedzany, najprzód przez kolumnę pułkownika Gery, daléj przez kolumnę pułkownika Renaud, Leży on o 50 godzin drogi od Tlemcen i tam znajdujemy ostatnie ślady potęgi starego Rzymu. Niektórzy twierdzą, że jenerał Cavaignac ma zamiar jeszcze o 30 godzin iść daléj. Abd-el-Kader niezawodnie na nowo się porusza, widziano go bowiem w pokoleniu Szot-Szirogai. Ludność téj strony prawie nie zna władzy francuzkiéj, dla tego jenerał ma zamiar zniszczyć wpływ jego swém ukazaniem się. Tam bowiem Abd-el-Kader zbiera swą jazdę i w razie potrzeby znajduje schronienie; 1800 wielbłądów i 200 mułów jucznych nieść będą żywność dla wyprawy potrzebną i 3000 beczułek wody. Towarzyszy pociągowi trzoda bydła szlachtuzowego. Wyprawa trwać będzie przynajmniéj 6 tygodni. Kolumna bierze z sobą żywności na dni 50 i 15,000 litrów wody. Z Oranu i Tlemcen przesłano te wszystkie zapasy do Daya. Wszyscy żołnierze opatrzeni są zielonemi zasłonami na twarz, by jak można najwięcéj oczy chronić. W ciągu marszu mają być robione naukowe doświadczenia za pomocą barometru. Nie ma znaków drożnych na takiéj drodze, gdzie instynkt arabów musi kierunek wskazywać. Ci arabowie wąchają ziemię, rzadkie rośliny tu i owdzie na pustyni rosnące i idą daléj. Żeby tylko Sirocco nie zerwał się i nie zrobił jeszcze bardziéj duszącém żołnierzom powietrza, którém oddychać będą.

National został w Hiszpanii zakazany.

O'Connel w d. 22 daléj udał się w podróż do południowéj Francyi i Lyonu.

Na szczególne żądanie pana de Varennes, posła francuzkiego w Portugalii, odchodzą 2 okręty wojenne do Lizbony dla wzmocnienia tameczněj stacyi francuzkiéj.

Z Tulonu pod dniem 22 przyszła wiadomość, iż do okrętów wojennych w tym porcie wydano rozkazy, by jak najspiesznièj kończyły swe uzbrojenia i łączyły się z piérwszą dywizyą eskadry, która z xięciem stoi przy wyspach hyeryiskich. Okręt liniowy *Ocean* już tam odpłynął, w tych dniach odpłynie parostatek *Descartes* i fregata *Psyche*, która nie dawno wróciła z Antyllów. W dniu 10 maja xiąże Joinville ma opuścić brzegi Francyi na czele 5 okrętów hiszpańskich i trzech fregat. Ostatni wypłynie okręt liniowy *Friedland*, na którym powiewa flaga kontr admirała Trehouart.

— *Hiszpania.* —

Paryż 25 *Kwietnia.*

W Katalonii rzeczy na nowo i nie korzystnie się zmieniły. Według listów od granicy z 23 Tristany znowu się ukazał, rozkazał on rozstrzelać sekretarza ajuntamenta w Arceval, ponieważ ten publicznie mówił, iż bandy karlistowskie w górach są przyczyną nie małych przykrości dla ludu. Sciganie gromad daje powód oficerom królowéj do ogłaszania raportów, które brzmią bardzo świetnie, ale w skutku niczego nie dowodzą, gromady te bowiem nie raz zdołano doścignąć, chociaż ich nigdy nie zniszczono. Gromada Kabecylli Grau na wschodniéj pochyłości gór katalońskich ma wiele dawać ścigającym do roboty. Karliści zawzięli się mocno na miasteczko Martorell, na drodze pomiędzy Saragossą i Barceloną. Przybyli oni do tego miasteczka pod pozorem kupna żywności, w istocie zaś, by uderzyć na tamecznych żandarmów, ale ci tak dobrze się zabarykadowali w koszarach, że im nic nie zrobiono. Karliści cofnęli się, grożąc, że powrócą. Wojna w Katalonii od niejakiego czasu ucichła; zdaje się przecież, że teraz z nowym zapałem się wznowi. Podobno przybyli do Katalonii nowi karlistowscy jenerałowie z pieniędzmi. Pieniądze służą tutaj za barometr; gdy je karliści wydają, widać, że ich przedsięwzięcie w podstawie się wzmocnia. Gromady karlistów koncentrują się teraz koło Vich. Knowania w Madrycie pokrzepiły nadzieje karlistów i nie można dotąd przewidzieć, jaki będzie skutek wszystkiego.

— *Rzym* 18 *Kwietnia.* —

Infant don Enrique następny list przesłał redaktorom dziennika *Diario di Roma*:

„Ponieważ me przybycie do tego miasta daje powód do licznych i nader rozmaitych komentarzy, a wielce mi chodzi o to, by powód méj podróży źle tłomaczonym nie był, przeto jestem zmuszony, jakkolwiek niechętnie, z zwykłą mi szczerotą objawić wyłącznie religijny cel mego tutaj przybycia. Uzyskawszy wyraźne i uroczyste pozwolenie mojéj najłaskawszéj monarchini i kuzynki, równie jak króla i brata mego, oraz upoważnienie mego wielce szanownego ojca i pana, zawarłem małżeństwo cywilne z doną Eleną de Castellar y Shely Fernandez de Cordova, córką ich excellencyi hrabiego i hrabiny Castellar de Villanueva y de Carlet, jak to pokazuje się z kontraktu moich zaręczyn, którego treść podały już pisma publiczne. Do zupełnego małżeństwa niedostaje tylko błogosławieństwa świętego katolicko-apostolsko-rzymskiego kościoła, do którego ja jako hiszpan należę, a którego to błogosławieństwa z powodu przypuszczalnych praw moich do następstwa na tron hiszpański nie mogłem uzyskać. Dla tego w przybyciu do stolicy świata chrześciańskie-

go innego celu nie mam, jak najpokorniéj błagać godnego następcę Piotra Sgo o błogosławieństwo, na którem zbywa memu nierozerwanemu związkowi, a które Jego Swiętobliwość udzielić może, gdy z pokorą chrześciańską błaga się o to u nóg jego. Zawczasu serce moje otwiera się nadziei, iż najwyższemu pasterzowi i wspólnemu ojcu wszystkich katolików dano sposobność użycia téj wielkiéj prerogatywy, że mnie i mojéj oblubienicy chrześciańską pociechę tego życia udzieli, przywróci stracony pokój i zachowa w ten sposób w duszach naszych czystą i nie zakłóconą wiarę w ową katolicką moralność, którą wyssaliśmy od młodości. Gdy tak wypadek celu mojego tutaj przybycia powszechnie wiadomym będzie, wówczas wszyscy, którzy tylko przypisywali méj podróży tutaj inne a złe zamiary, otrzymają odpowiedź. Prosząc pana o zamieszczenie tego listu w pierwszym numerze *Diario di Roma*, mam honor podpisać się z szczególnym szacunkiem. — Enrique Maria de Bourbon.—Rzym 11 kwietnia 1847 r.

Rozmaitości.

ROZBICIE STATKU PAROWEGO TWEED.

Dzienniki angielskie ogłaszają zajmujące szczegóły rozbicia parostatku *Tweed;* który zatonął jak już donosiliśmy na Mexykańskiéj zatoce, przy znanéj skale Alcranes, o sześćdziesiąt mil od wybrzeży Yukatanu. Przyczyna téj klęski taka sama zdaje się jak ta co o zgubę przyprawiła parostatek *Caraibe.* Nader gwałtowne prądy, ku północy biegnące w tych wodach, zsunęły ten statek o trzydzieści mil przeszło pod wiatr z drogi którą płynąć chciano, a tém mniéj tego spodziewać się było można, że na dwa dni przed rozbiciem, statek wytrzymał gwałtowny napad północnego wichru. Nieszczęściem przez te dwa dni stan nieba nie dozwolił kapitanowi Parsons, doświadczonemu oficerowi marynarki królewskiéj, dowodzącemu na statku *Tweed* a który w tych smutnych okolicznościach okazał tyle męztwa zimnéj krwi i przytomności umysłu, czynić żadnych obserwacyi, coby go naprowadziły na prawdziwą drogę.

Tweed, pyszny paropływ, obejmował 1800 beczek a siły miał 500 koni, zbudowany w Greenocke do szczegółowéj posługi królewskiego towarzystwa żeglugi parowéj Indyi zachodnich przez słynnego budowniczego Karola Wood. Pierwszą podróż odbył w styczniu 1842 r. w chwili rozbicia w tak dobrym był stanie jak pierwszego dnia wyjazdu. Kapitan jego, Parson, liczy dwadzieścia dwa lata służby w marynarce królewskiéj w stopniu *mastera.* Dowodził już innemi parostatkami Kompanii, na *Tweed* odbył już pięć całkowitych podróży do zatoki Mexykańskiéj, a co zawsze na pochwałę komendanta wychodzi, w osadzie swojéj posiadał wielu ludzi którzy od lat kilkunastu do jego losu przywiązali się, szli za nim na wszystkie statki pod jego dowództwo oddawane.

Kompania królewska żeglugi parowéj do Indyj Zachodnich wiele i znacznych strat już poniosła; o ile wiemy, po statkach *Isis* i *Medina*, teraz straciła trzeci paropływ o sile 500 koni od czasu rozpoczęcia swéj służby a nawet zdaje nam się że straciła jeszcze czwarty, tylko nazwisko wybiegło nam z pamięci.

W chwili rozbicia, *Tweed* miał na pokładzie 89 ludzi osady, oficerów, mechaników i majtków, nadto 62 passażerów, razem 151 osób, z których tylko 79 ocalono, reszta 72 zginęło w rozhukanym żywiole.

Oprócz szczegółów tego złowrogiego wypadku przez angielskie dzienniki podanych, dziennik *Journal des Débats* otrzymał także list napisany przez p. Pierron kupca francuzkiego, który obecnym był przy rozbiciu. Jednakże najdokładniejszym jest opis jednego z rozbitków w dzienniku *Times*, z niego więc podajemy główniejsze ustępy:

„*Tweed* wypłynął z Hawanny we wtorek 9 lutego do Vera-Cruz z bogatym ładunkiem, i pomimo rozhukanego morza i chorób ztąd powstałych między passażerami, przeprawa szła dosyć wesoło; spodziewano się przybyć w porę żeby przypatrzeć się szturmowi eskadry Stanów Zjednoczonych, która jak mówiono, otrzymać miała rozkaz, uderzyć wreszcie na warownię Saint-Jean d'Ulloa, tylko o mil kilka jak wiadomo, oddaloną od Vera-Cruz. We czwartek wieczór 11. po herbacie, passażerowie nie cierpiący na chorobę morską, zebrali się w salonie, bo silny deszcz padał, i grali w szachy, karty i t. p. aż do godziny jedenastéj, o któréj wszyscy spać poszli pogasiwszy światła.

Piątek 14 *lutego*. O w pół do trzeciéj rano kapitan wyszedł na pokład, i chodził jeszcze po nim o w pół do czwartéj kiedy majtek koszowy zawołał nagle z trwogą. *Skały z przodu!* kapitan wraz z oficerem wartowym rzucił się naprzód okrętu, midshipmeny i majtkowie służbowi poskoczyli za nim, i usłyszano kolejno szybkie rozkazy: zatrzymać machinę; machiną w tył całą prędkością; całym rudlem w lewo. Obudziłem się na krzyk: Skały z przodu, łoskot kroków biegających po nad głową moją wskazał mi że coś ważnego zajść musiało, i na w pół odziany wyskoczyłem na pokład. Postrzegłem niebawem zbielone pianą skały. „Czy wielkie niebezpieczeństwo? zapytałem kapitana.--Nie lękajcie się, bo już zaczynamy iść w tył.“ Zapewne mówił o machinie, statek bowiem gnany siłą zapędowną nie cofał się na nieszczęście, i w kilka sekund potém wpadł na skały z całą szybkością, bośmy płynęli przy całéj parze i rozpiętych żaglach. Po uderzeniu, statek pochylił się cokolwiek ku wiatrowi, potém się wyprostował i uniesiony bałwanami całym ciężarem spadł na skały. Po tém drugiém uderzeniu zdawało że się w tysiąc kawałków rozsypie, machina stanęła zaraz, kotły rozwalone zionęły gorejącą parą, która zalała izbę machiny i dobywała się wszystkiemi otworami gęstą chmurą białą; komin skręcił się jak wąż: wydano rozkaz przygotowania łodzi ratunkowych leżących na bębnach kół i przyciągnięcia innych czółen, zbyteczny był to rozkaz: za drugiém uderzeniem statek upadł na prawy bok, od strony wiatru, to jest od strony z któréj bałwany morskie nabiegały i w jednéj chwili uniosły i zagubiły szalupę, bat, wszystkie czółna z pokładu. W gwałtownych zapędach straszliwie wstrząsały statkiem, którego dno tłukło się i gruchotało o skałę z okropnym trzaskiem. Bałwan trzy piętrowy wpadłszy na pokład zmiótł czółno z bębna kołowego po prawéj stronie--ostatnią naszą nadzieję!--Okropny, przerażający był wtedy widok statku. Noc ciemna i

zimna! Wszędzie ludzie na w pół nadzy czepiali się rozpaczną siłą masztów, lin, wiązań, galeryi, wszystkiego co im w rękę wpadło i ciągle oblewani bałwanami które statkiem pomiatały. Wewnątrz wszystko ciemność ogarniała, słychać tylko było huk belek, wiązań kadłuba, desek przepierzeń, pośrednich mostów pękających z łoskotem, tylko krzyki ranionych, rozpaczających! Ah. okropne to widowisko a jeszcze straszliwsze tém że niepodobna było nic usiłować, żadnéj pomocy dać komukolwiek. Stałem blisko kapitana.—„Co robić? rzekłem do niego.— Odpowiedział mi spokojnym głosem: staraj się trzymać mocno przy czem; spodziewam się że statek do rana wytrzyma.“— Jednocześnie dał rozkaz aby spróbowano odciąć maszty i zwrócić się na bok pod wiatr, aby zasłonić przed wściekłością bałwanów dwa pozostałe nam jeszcze czółna i dopiero w ostateczności ściągnąć je. Już pełno w nich było ludzi. Nic nie zdoła dać wyobrażenia okropności położenia naszego! Okręt rozbiegał się w kawałki pod naszemi stopami, nie było żadnéj nadziei zachowania czółen na wodzie przy tak wzburzoném morzu: zresztą tylko mała liczba ocaleć z nas mogła, bo nigdzie lądu widać nie było; zewsząd śmierć nas otaczała! Musieliśmy wreszcie uwierzyć że wszelka znikła nadzieja, wielu modliło się głośno i wzywali boskiego miłosierdzia, W kilka minut okręt zniszczonym został zupełnie. Statek rozpadł się na dwoje przez środek, pozostawiając tylko na skale nieruchomą machinę i kotły. Kilka potężnych bałwanów porwało tył okrętu w téj chwili prawie kiedy oddzielił się od machiny. W ostatnim momencie wydano rozkaz ściągnięcia czółen, lecz nie miały ani wioseł ani masztów i żagli, i znikły także, nie ma wątpliwości że się przewróciły i rozbite zostały bałwanami o boki okrętu; wszyscy co na nich siedzieli zginęli nieobybnie.—W krótce potém przód okrętu z masztami, łodziami i wszystkiem uniesiony został przez morze, rozbity w drobne sztuki, rozproszył się na wszystkie strony po bałwanach. Kapitan, ja i kilku ludzi trzymaliśmy się zatopionego boku okrętu, zanurzeni w wodę po ramiona. Usłyszeliśmy krzyk straszliwy, a kapitan zawołał; „O biedni, w czółnach; już po nich! Zmiłuj się Panie nad niemi!“—W tem nagle zdało nam się jakoby massy odłamów, potrzaskanych bali, desek, spadało nam na głowy; zostaliśmy porwani, pochłonięci w bałwanach. Śmierć dobierała się do nas.

W niespełna pół godziny *Tweed* na drobne rozbił się szczątki. Straszliwa była szybkość z jaką rozsypał się w kawałki i tylko cudowi przypisać można, że tyle jeszcze osób ocalało. Niewiem co się działo z innemi; ale co do mnie, zostawszy uniesionym i pochłoniętym w bałwanach, upadłem po ich cofnieniu się na jakiś szczątek okrętu; przyjrzawszy się poznałem że to jest okno tylne, wraz z kawałem ściany statku. Przyczepiłem się do niego z dziewięciu osobami; unoszeni ciągle i zatapiani byliśmy co chwila przez bałwan i uderzani o kawały pływające, które okropnie w nas biły i raniły niezmiernie. Jednakże trzymaliśmy się z całéj siły, aż nareszcie jakiś bałwan porzucił nas w środek między skały i na spokojniejsze morze. Tak niesieni, rzuceni zostaliśmy bardzo daleko na ławę skalistą, aż jeden z nas poczuł grunt pod nogami; dobra to była wieść, kiedy nam powiedział, że widzi wiele osób zebranych w pobliżu, trzymających się jak mogli szczątków, które morze na ławę skalistą wpędziło. Było w tedy może w pół do piątéj rano. (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 13 do dnia 14 Maja.

Jędrzejowicz Grzegórz ob., Ruff Marya, z Galicyi; — Bontani Michał ob., Francki Maxymilian, Kurtz Jan ob., Rostworowski Janusz, Dąbski Karol ob., z Polski; — Alexander Mikołaj, George Konstanty, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Sachs Ignacy, Klinowska Wiktorya, do Galicyi; — Dąbski Maxymilian ob., Perski Tymoteusz, Rolland Tekla ob., do Polski.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 3170 D. W.

CESARSKO KRÓLEWSKI

WYDZIAŁ SPRAW WEWNĘTRZNYCH I POLICYI

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na mocy uchwały C. K. Rady Administracyjnéj z dnia 26 Kwietnia b. r. do L. 2172 odbywać się będzie w Biórach C. K. Wydziału Spraw Wewnętrznych i Policyi w dniu 26 miesiąca Maja r. b. w godzinach przedpołudniowych licytacya głośna *in minus* na wypuszczenie w entrepryze reperacyi Plebanii w wsi Bolechowicach i przybudowania kuchni z szpiżarnią, których koszt wynosi w ogóle złotych polskich 3933 groszy 10 z dodaniem pomocnych dni ciągłych 390 i pieszych 965 *in natura*. Pretendenci chcąc zalicytowania takowéj entrepryzy mający, zechcą się w miejscu i terminie powyższym opatrzeni w *vadium* w kwocie złotych polskich 400 zgłosić, gdzie przed rozpoczęciem licytacyi bliższe warunki oznajmione, i kosztorys oraz plan okazanemi im będą.

Kraków dnia 4 Maja 1847 r.

Przewodniczący w Wydziale
K. Hoszowski.
Referendarz L. *Wolff.*

Nro 5360

CESARSKO KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W skutek podania przez Izraela i Baylę Lauferów małżonków uczynionego o przyznanie im spadku po niegdy Jakobie Lang *v.* Langerze składającego się z domu Nr. 192, lit. *C.* w Chrzanowie położonego, na zasadzie artykułu 12 ustawy Hypoteczněj z roku 1844, wzywa wszystkich mogących mieć prawo do zwyż rzeczonego spadku, aby w terminie trzech miesięcy z prawami swemi do takowego spadku zgłosili się, w przeciwnym bowiem razie zgłaszającym się Izraelowi i Bayli Lauferom małżonkom przyznanym zostanie.

Kraków dnia 27 Września 1845 r.

Prezes
Majer.
(1r.) Sekretarz *Lasocki.*